

Żołnierska opowieść o Lenino

Pomarańczowa luna pożaru blakła, tajał w ciepłym świetle lodowaty księżyc, w okopach zabrzęczała mieniąca blacha. — Miałbym co opowiadać, gdyby tak przeżyć! — myślał, wrzątek chłepca, młody szeregowiec...

— Przeżyłeś, kapitanie, straszne dni wojny, przeżyłeś przecie, przeżyłeś — więc opowiedz!

Szramę na policzek gładząc ruchem wolnym, kapitan zaczął z fantazją kina żołnierską:

— Było to w Ładyszczach, Smoleńsk płonął w dali, a noc — jakby baba nakryła cię kcieką, o czwartej do okopów kawy nam dali i rozkaz przyszedł — żółta rakietka dla nas, potem drugi — czekać aż zagrają działa. Działa radzieckie słyszałeś kiedyś naraz czterysta pięćdziesiąt dwa? Symfonia cała!

Pierwszy raz szliśmy, kościuszkowcy, do boju, lecz większość już gdzieś indziej powąchała prochu! Nikt wtedy nie mógł powiedzieć, że się boję, choć, co skrywać, byłem roztrzęsiony trochę — z wrażenia papieros poparzył mi wargi, kiedy przez telefon dowódca nam krzyknął, że za dwie minuty ruszamy do walki, że pluton trzeba wzmocnić granatów skrzynką!

Zerknął na zegarek nie zdążyłem prawie — było, pamiętam, dwadzieścia po dziewiątej — gdy otworło ogień skrzydło nasze prawe i runęliśmy do przodu całym frontem! Powietrzem zatęczały ciężkie haubice, nad uchem nieprzyjemnie gwiżdząc szrapnele ziemię z furją smagały jak jakieś biece!

Potem właściwie już pamiętam niewiele — wieni tylko, że armaty bez przerwy były... Wróg był dość blisko — pod miasteczkiem Lenino, za rzeczką Miereją stały główne siły, za wstępną rzeczką bagnistą i leniwą! To nie to, co pod Warszawą nasza Wisła! W nocy powstała lodu warstwa cieniutka i nad grząskim bagnem zdradliwie powisła. O włos — i w tym bagnie na zawsze bym utknął...

Kapitan zamilkł, dotknął wstążek medalu, szramę na policzku pogładził znów lekko i po chwili ze spokojem mówił dalej.

— A już w najlepszym razie byłbym kaleką i do końca życia nie ruszał się z łóżka, gdyby nie pomoc Niny Nikołajewnej, oto zdjęcie — rosyjska sanitariuszka wybawiła od śmierci mnie prawie pewnej!

Nasi, jak tylko działa trochę podudnia, do ataku zrywali się na bagnety, Miereję przeszli o drugiej po południu, a ja w szpitalu już byłem niestety!

Choć chciałem jak najprędzej wyjść ze szpitalu — dognałem swoich dopiero, gdy szli na Berlin, z Armią Czerwoną brzeg Odry forsowali.

Byłem potem w niejednym boju diabelnym, lecz nigdy nie zapomnę walk pod Lenino — tam wzięliśmy półtora tysiąca jeńców, tam padli, koło mnie rozerwani miną trzech żołnierze, dziś jeszcze słyszę, jak jęczą, kiedy ich brano konających na nosze, tam padło towarzyszy dwóch moich dzielnych...

— To był dokładnie, datę pamiętam dobrze...

— Czterdziesty trzeci rok, dwunasty październik.

Jak już naszych Czytelników informowaliśmy, w Polskiej Akademii Nauk została oddana do użytku wielka elektronowa maszyna do liczenia, wspólnie dzieło matematyków i inżynierów polskich, jeden z bardzo nielicznych „mózgów elektronowych”, jakimi rozporządza cywilizacja współczesna w krajach całego świata. Artykuł poniższy ma popularnie zdać Czytelnikom sprawę z zasady działania tego znakomitego urządzenia.

Ludzkość od dawna dąży do zautomatyzowania pewnych prac fizycznych i umysłowych. Przejawia się w tym dążeniu humanizm i chęć pozostawienia dla człowieka tylko tych czynności w procesach, których, w których nieodzowna jest bezpośrednia obecność przedstawiciela gatunku: homo sapiens, „człowiek mądry”, jak już starożytność wyodrębniła, znamienne nazwa oznaczała sprawcę wszystkich zorganizowanych i świadomych przeobrażeń w świecie.

Dwa światy — dwie koncepcje

Wskażmy na coraz bardziej złożone stosowanie w pracy „maszyn prostych”, idee wszelkich silników, zauważmy, jak na naszych oczach coraz częściej praca człowieka ogranicza się do nadzoru pracy skomplikowanej lub potężnej maszyny. Mechaniczne maszyny do liczenia, arytmetyki, automatyczne tokarki, samoczynnie sygnalizujące ukończenia operacji, same prowadzące noż i kontrolujące precyzję pracy, „autoreporty” w radzieckich „elek-

tronach bez ludzi”, sterujące ruchem generatorów i wyłączające je na wypadek awarii — oto znowu klasyczne przykłady oddziaływania człowieka od pracy myślowej.

Należy jednak zauważyć, że i w tym pięknym dążeniu cywilizacyjnym ujawniają się raz po raz pomysły chybione, podrywające zaufanie do samej idei maszyn „robotów”. Mamy tu na myśli konstruowanych za oceanem „sztucznych ludzi”, wytwór snobizmu i wyczerpywania się kultury. Metalowa konstrukcja „sztucznego człowieka”, monstrualna kukła w typie Frankenstein’a z dwiema żarówkami, wyobrażającymi „oczy” i wyciągająca żelazną „łapę” po łaskę i kapelusze lub częściej... napiętek dla obrotowego „wynałazcu” może sprawiać wrażenie tylko u gawiedzi. Plemię anglosaskich „sztucznych ludzi” w liczbie około stu „osobników” musiało dokonać niesławnego żywota w muzeach osobliwości.

Humanistyczna koncepcja maszyn „robotów” jest bieguna przeciwna. Nie potrzeba nikogo rozsądnego przekonywać, że maszyna taka jest celowa i słuszną przede wszystkim w pracy twórczej dla cywilizacji, a nie w czynnościach oznaczających jej parodię. Praca fizyczna wyczerpująca lub niebezpieczna dla zdrowia lub życia człowieka, praca umysłowa wymagająca wysiłku i wielkiego nakładu czasu ze strony wybitnego pracownika, mogącego przydać się w czym innym — tu widzimy odcinki, na które

W powieści Wandy Wasilewskiej „Rzeki płyną” jest piękny opis przysięgi żołnierzy dywizji kościuszkowskiej uformowanej na radzieckiej ziemi:

„...Od krańca do krańca wielkiej polany równe, długie szeregi. Rozwiewa wiatr sztandary na trybunie. Łopocze ciężko wyszyty złotem, srebrnymi nićmi, atlasem i jedwabiem sztandar dywizji. Szyły sztandar nocą i dniem z ręcznymi palcami robotnic moskiewskiej pracowni. Dobierały nitki, sprawdzały po tysiąc razy wzór. Wy szywały nierozumiałe słowa, nieznane litery: Honor i Ojczyzna. Słowa w obcym dla



Jeden z twórców ludowego Wojska Polskiego — gen. Karol Świerczewski. Był on troskliwym wychowawcą żołnierzy. Na zdjęciu widzimy go w czasie inspekcji oddziałów I Armii W. P. CAF — WAF

nich języku: Za naszą wolność i Wasz... Szyły w dzień i noc żony czerwonoarmistów, siostry czerwonoarmistów sztandar złoty i srebrny dla żołnierzy innej, bratniej dywizji. Znalazły się w skarbcu nici złota i srebra, nie szych, złoto czerwone, wysokiej próby, srebro znakiem pieczęci znaczone, dobyte w kopalniach dalekich sprawna dłoń radzieckiego robotnika...

12 października 1943 roku żołnierze „kościuszkowcy” poszli ze swoim sztandarem w bój.

peszy, na radzieckich hełmach malowały im się białe, piastowskie orzełki. Żołnierze śpiewali polskie i radzieckie pieśni. Szedł między żołnierzami z karabinem w rękę poeta. I pisał pieśni tamtych bohaterów lat:

„Dla nas duma i radość, i zaszczyt i siła
W tym, że we wspólnych bojach kraw nasza zrosiła
Przedpola polskich równin, że w bombowym leju
Z jednej mieniącej się Polak i Rosjanin...“
Nie pierwszy to raz Polak i

dr Wł. Krzużaniak

cywilizacja winna odkomenderować maszyny „roboty”.

Aby nadać jej... praktykę

Elektronowa maszyna do liczenia, pracująca dziś w Polskiej Akademii Nauk staje się w tym oświetleniu pięknym przykładem racjonalnie pojętej roli maszyn „robotów”. W naszej opowieści będziemy dalej nazywać elektronową maszynę do liczenia — „mózgiem elektronowym”, bo nazwa ta, nie pozbawiona pewnego wdzięku i fantazji, ułata się wśród rzęs niespecjalistów, a zresztą popularyzatorowi przysługują gawędziarska swoboda. „Mózg elektronowy” polskiej konstrukcji można uznać za jeden z największych sukcesów polskiej matematyki i techniki.

Jak wspomnieliśmy, urządzenia tego typu są jeszcze bardzo nieliczne. Łatwo zrozumieć, jak to ma znaczenie na arenie międzynarodowej dla odradzającej się nauki polskiej. Doniosłość osiągnięcia nie może być jednak oceniana tylko i przede wszystkim z tego punktu widzenia. Ogromny postęp techniki współczesnej, zwłaszcza wśród warunków tak szczególnych jak nasze, wymaga bardzo często matematycznego opracowania problemów, wiążącego się z zawiłymi i najcięższymi rachunkami.

Istnieje groźba opóźnienia się nauki wobec potrzeb praktyki. Zdolność „mózgu elektronowego” do prawdziwie „błyskawicznego” rozwiązywania naj-

Jerzy Karpiński

Zanim w bitewnym trudzie dobrnęli do Wisły, zanim im polskim wiatrem zaszumiały podwarszawskie sosny, Wisła mieniła się Oka, podwarszawskimi sosnami szumiła rosyjski las.

„Bądź pozdrowiona, rosyjska rzeko, szumiąca wiślaną falą, radziecka rzeko, gadająca polską mową. Bądźcie pochwalone rosyjskie sosny, siostry rodzinne anielskich, rembertowskich, śródborowskich sosen.”

Żołnierze przyjechali nad Wisłę na radzieckich czołgach, gnali przed sobą wroga pociskami z radzieckich pe-

TYGODNIOWY
DODATEK „GŁOSU”
Niedziela 10 X 1954
Rok V Numer 38

PRZYJAŹN

Rosjanin dzielił trudy wspólnej walki. Sto lat przed tym Joachim Lelewel wołał: „Nie masz podziału między tymi Rosjanami a Polakami, którzy kochają wolność. Naród polski umie szanować bohaterów i męczenników wolności rosyjskiej”. To samo stwierdzali rosyjscy demokraci. Aleksander Hercen głosił: „My jesteśmy z Polakami, bo jesteśmy za Rosją. Jesteśmy po stronie Polaków — gdyż jesteśmy Rosjanami. Chcemy niepodległości Polski, gdyż chcemy wolności Rosji. Jesteśmy z Polakami — gdyż jeden skłuka nas łańcuch.”

Dzisiaj, gdy łańcuch rozbity, Polak i Rosjanin, Białorusin, Litwin i Ukraińiec dzielą po spole trudy wspólnej pracy, budowy nowego życia.

„Ni kroku wstecz, gdy się zwycięża, — jednak brzmi choć mowa inna...”

Swoich planów twórczych wazę ciężar, —
Rus — Polska — Litwa — Ukraina.”

Celuje w warszawskie niebo smukła iglica Pałacu Kultury — daru radzieckiej przyjaźni dla polskiej stolicy. Wysoko nad stoki poznańskiej Cytaдели wznosi się obelisk wdzięczności poświęcony pamięci radzieckich żołnierzy. Na rusztowaniach Pałacu ujwija się Ukrainiec Taras Kornijenko, u stóp pomnika spoczywa brat Tarasa. Grób brata odnalazł po latach współtwórca piękna i świętości kraju, który tamten wyzwał.

Polskiemu żołnierzowi z wielkopolskich stron śniły się piaszki nad Wartą, gdy ginął pod



Z walk II Armii W. P. nad Nysą (kwiecień 1945 r.). Żołnierze obserwują pozycje hitlerowskie. CAF — WAF

Lenino, tuliła go radziecka ziemia. Czerwonoarmieje z Zaporozia marzyły się stepy nadnieprzańskie, Warta nuciła mu ukraińskie dumki. Dzisiaj radziecki robotnik przywoził znad Dniepru i znad Wolgi, znad Donu i znad Moskwy szeregi rozmach pokojowego budownictwa, a wielkopolski chłop, który zwiędza ukraińskie kołchozy, przywozi z nich nowe doświadczenia na pokojowy siew.

W czterdziestym trzecim roku spod Lenino ruszyły ku Polsce, ku Warszawie, ku Poznaniowi i dalej do Odry, na Zachód czołgi, katusze i pancerne pociągi z bronią na wspólnego wroga. W czterdziestym piątym dudniły pociągi z radziecką bawełną i pszenicą. Dzisiaj przywożą maszyny dla Nowej Huty, dla Kędzierzyna, dla Poznańskiej Fabryki Maszyn Żniwnych. Pociągi ze Związku Radzieckiego. Czołgi pokoju. Pędzące po torach braterstwa i przyjaźni.

Przyjaźni!
„Towarzyszu! Wiedz i wier, że jesteś najbardziej potrzebny człowiekiem na ziemi. Spełniając swe maleńkie zadanie zacząłeś tworzyć prawdziwie nowy świat.
Ucz się i ucz innych!”

Tak powiedział kiedyś Maksym Gorki.

Prof. dr J. Czekalski

Nauka

a zagospodarowanie odłogów

W dążeniu do najszerzego zaspokojenia potrzeb obywateli zabrzmięło hasło zagospodarowania odłogów na ołbrzymiej przestrzeni globu, od wybrzeży Oceanu Spokojnego aż po ziemie nad łabą.

Jaką ziemię orat plug

I nas objęło to zjawisko i my ruszamy na zagospodarowanie odłogów. Ale mimo tego samego celu, którym jest zwiększenie powierzchni użytkowanej roli, zjawisko to przebiega u nas nieco odmiennie. Na terenach Związku Radzieckiego plugi traktorowe krają po raz pierwszy ziemię stepowe o wielkiej żyzności. Ziemię tę były w niegdyś terenem pastwisk, domeną koczujących pasterzy lub zorganizowanych w kołchozy przedsiębiorstw hodowlanych. U nas ziemię o takiej wartości od wieków już są w uprawie i zapasów ich nie posiadamy.

Wielkim naszym wysiłkiem zlikwidowaliśmy ołbrzymią powojenną powierzchnię odłogów: ugorów, które w roku 1946 obejmowały 39,3 proc. gruntów ornych i stopniowo zmniejszaliśmy ich powierzchnię do 21,6 proc. w roku 1947, do 13,4 proc. w roku 1948, aby obecnie zatrzymać się

na 2,5 proc. Ugory nasze są dwa jakiego rodzaju. Są to albo pozostawione na uboczu gleby w ogóle nieopracowane, jak piaszki wydumowe, nadające się tylko pod zalesienie. Albo są to gleby ongiś uprawne, lub przez las zajęte, a które przez jakieś wady środowiska lub przez zaniedbanie kultury utraciły swą wydajność. Tak więc ugory nasze to tylko w małej ilości zaniedbane gleby bardziej żyzne, które odzyskać można przez odpowiednie zabiegi, jak to ma miejsce przy machach nadrzecznych. W większości zaś wypadków ugorowały u nas gleby lekkie, o małej wydajności rolniczej, piaszczyste.

Czarnozem z piasku

To rozróżnienie gleb ugorujących na gleby zaniedbane i gleby wadliwe należy zawsze mieć w pamięci, gdy ma zapasę decyzji, czy daną glebę oddać pod las, czy przywrócić ją użytkownikowi rolniczemu. Nie zawsze rozróżnienie to jest łatwe! Przeprowadzić. Trudność tego rozróżnienia leży w zewnętrznych, morfologicznych cechach tych gleb. Bo wien rolnik nazwą gleby lekkiej określa taką glebę, która wykazuje w wierzchnich warstwach skład piasku. W glebach tych przeważają ziarna grubsze a brak w nich większej ilości cząstek najdrobniejszych, koloidalnych. A przecież te właśnie cząstki, które potrafią chłoniąć i zatrzymywać, czyli sorbować wodę dla życia roślin uprawnych składniki — decydują o żyzności gleby. Co prawda, nie wszystkie składniki mineralne, z których te cząstki sorbujące składają się,

(Dokończenie na str. 2)



Jerzy Kozłowski, monter samochodowy z Państwowego Transportu Samochodowego „Łączność” w Warszawie od pierwszego dnia pracuje jako pomocnik traktorzysty. Dzięki dobrej znajomości zawodu może on już dziś samodzielnie prowadzić traktor. CAF — fot. Zdz. Wdowiński

Pod słonecznym niebem Gruzji

Każda republika związkowa posiada w Moskwie swój reprezentacyjny lokal, gdzie podaje się tylko narodowe dania i napoje. Wnętrze jest zbudowane według wymogów narodowej architektury, a całości dopełnia orkiestra grająca narodowe tańce.

Przy placu Mossowieta w Moskwie mieści się komfortowo urządzona restauracja „Aragwi” — nazwa rzeki, nad którą leży Tbilisi. Tam zdobyłem wstępne wiadomości z geografii Gruzji, bo nazwy świetnych win gruzińskich, to nazwy rejonów, gdzie każde z nich jest wytwarzane. Szczególnie czułem się emocjonalnie związany z rejonem Cinandali i Chwanckara.

W przeciwieństwie do innych republik kaukaskich, o Gruzji wiemy dużo: pijemy herbatę gruzińską, znamy drużyny piłki nożnej „Dynamo” Tbilisi,

Z góry Dawida, dokąd udaliśmy się, Tbilisi wygląda ładnie. Ciemność zatarła szczegóły a różnobarwnie oświetlone serpentyny ulic podkreślały piękne położenie miasta — na wzgórzach, po obu stronach, mieniącej się światłami rzeki Aragwi.

W obserwowaniu tej panoramy przeszkadzały nam świerszcze. Tak, świerszcze! Ilość ich tutaj w każdym parku, na każdym bulwarze liczy się na miliony. To już nie cykanie, czy bzykanie, lecz dudnienie, od którego przez pierwsze trzy dni głowa pęka! Potem już się ich nie słyszy. Przyzwyczajenie.

Nazajutrz zwiedziliśmy twierdzę Medechi, gdzie byli więźni rewolucjonści, i rekonstrukcję Awlabarskiej drukarni, kierowanej jeszcze w czasach nielegalności partii bolszewickiej.

Grób Katarzyny Dżugaszwili — matki Józefa Stalina, której trumnę naród gruziński złożył tutaj w dowód wdzięczności, że wychowała takiego syna.

Z ciekawością oglądałem biust Borataszwili, gruzińskiego Byrona, zmarłego w 1845 r. — bardzo interesował się poezją Mickiewicza. Krytycy literatury mówią o wpływie naszego wieszaka na twórczość tego poety. Jako przykład przytacza się wpływ „Farysa” na jego poemat „Marani”.

Dawne wróżby i kamyki

W glinianych ścianach starej świątyni na górze Dawida pełno jest kamyczków. Kiedyś przychodzili tu bezdzietne kobiety i próbowały. Jeżeli kamień przyklejał się do ściany, to mogła mieć nadzieję, że będzie matkami. Spróbowałem — obydwą ugrzęzły, dalej wolałem już nie próbować.

Akurat kiedy tam byliśmy, w parku na górze Dawida byli filmowani artyści baletu — przy okazji sfotografowaliśmy się z nimi i zobaczyliśmy gruziński taniec kintauri.

Przed odjazdem z Tbilisi przy pieczętowaliśmy nasze braterstwo z Iosifem koniakiem „Emi seli”. Za receptę przyrządzania tego koniaku Cichszwili otrzymał Nagrodę Stalinowską pierwszego stopnia! Nie wiem, czy uda się wam poprobować go, nawet jeśli będziecie w Gruzji, bo koniak ten musi stać 30 lat!

Do „niedźwiadka”

I ostatni etap naszej kaukaskiej podróży — Wojenno-Gruzjską Drogą, przez Asotję do słynnego uzdrowiska Piatigorsk.

Na noc zatrzymaliśmy się w hotelu turystycznym, nawet nie pamiętam, jak się ta miejscowość nazywa — wszyscy mówią „u niedźwiadka”. Pięćdziesiąt lat stoi przed gospodą kłatka z żywym niedźwiedziem. Ten jest czwarty z kolei.

Punktualnie o czwartej rano obudzili nas p. o. kogutów — osły, które tu o ściśle oznaczonej godzinie straszliwie ryczą.

No — i Piatigorsk. Prócz wysychającego jeziora, którego błoto radykalnie leczy reumatyzm, klimatu i źródeł siarkowych — nie ciekawego nie ma. Ulice zapelnione są przyjeżdżającymi — to robotnicy na wczasach leczniczych.

Ciekawą rzeczą są miejsca lemontowskie. Cały czas poświęciliśmy na obejrzenie miejsca tragicznego pojedynku, w którym Lermontow zginął, i je go domku. Idealy, o których pisał ten wielki poeta w swoich wierszach o Kaukazie — dopiero władza radziecka potrafiła urzeczywistnić.

Powiedzenie „dumni mieszkańcy Kaukazu” nabrało nowej treści — dumni z osiągnięć pokojowego budownictwa.



Grupa członków baletu gruzińskiego w strojach ludowych z uczestnikami wycieczki młodych literatów krajów demokracji ludowej. Drugi z lewej (stoi z tyłu) autor artykułu.

Starożytny obrońca pokoju

Henryk Barański

Światowa Rada Pokoju
czci w tym roku pamięć
poety greckiego
Arystofanesa

Przewlekająca się wojna odśloniła sprzeczności demokracji ateńskiej, uznającej niewolnictwo, spowodowała anarchię w życiu publicznym, nieliczenie się z sądem i prawem, gwałty popełniane po wsiach przez wojska ateńskie i spartańskie. Pragnienie pokoju było powszechne. W Atenach wrzało. Arystofanes w genialny sposób dał w swych utworach wyraz temu burzliwemu okresowi w historii państw ustroju niewolniczego.

Był zdecydowanym przeciwnikiem oligarchii i pasywnych elementów w miastach — wytworu rozpadania się ateńskiej demokracji. Krytykował ostro ideowe i literackie prądy, obce obywatelskim ideałom narodu greckiego.

O uwolnienie Eirene!

Z bogatej twórczości Arystofanesa zachowało się 11 całych komedii oraz wiele fragmentów z 39 innych. Cechą charakterystyczną jego twórczości jest umiejętność łączenia obrazów rzeczywistości z fantastycznymi pomysłami. Przeciwnie wojnie peloponeskiej wymierzono sa utwory „Acharnejczy”, „Pokój” i „Lizystrata”. Ostro i dobitnie krytykuje Arystofanes ateńskie stronnictwo wojenne w komedii „Pokój”, w której przedstawia nam ustrój wsi attyckiej. Wzywa on lud ateński do uwolnienia więzionej bogini Pokoju — Eirene przez Wojnę. Wysyłki ludu nie poszły na marne. Bogini Pokoju odzyskała wolność wraz z jej nieodłącznymi towarzyszami boginią Urodzaju i boginią Igrzysk Świątecznych. W Atenach zapanowała radość. Lecz znaleźli się tacy, których zaniepokoił powrót bogini Pokoju. Są to przywódcy stronnictwa wojennego.

„A spojrz na wodzów! Twa rzem przypatrz się; po minie zawiedzionych poznasz od razu; ten tam — kity do helmów wyrabia; nie widzisz jak sobie włosy z głowy wyrывa!”

(przekład Butrymowicza)

Swoje pokojowe poglądy wypowiedział Arystofanes również w komedii pt. „Acharnejczy”, gdzie wprowadził fantastyczny pomysł zawarcia pokoju ze Spartą przez jednego wieśniaka dla swej rodziny. Do tematu pokoju Arystofanes powraca w innej jeszcze komedii pt. „Lizystrata”.

Satyryk polityczny

Ale Arystofanes widział nie tylko zgrubne skutki stronnictwa wojennego. Jego bystre oko dostrzegało również inne sprzeczności polityki ateńskiej oligarchii. Wyrazem tego jest np. komedia fantastyczna pt. „Ptaki”, w której dwaj Ateń-

czycy nie mogąc pogodzić się z awanturniczą polityką rządu, tolerowaniem oszustów i szarlatanów, zakładają państwo ptaków, dokąd jednak w końcu docierają ateńscy wydrwogrosze i oszuści.

Komedie Arystofanesa mają charakter polityczny. Poeta widzi sprzeczności klasowe, dostrzega rolę niewolnictwa, na którym wsparta jest demokracja ateńska, a w komedii pt. „Sejm niewieści” zaznaja nas z nastrojami panującymi wśród biedoty miejskiej. Gniewa go bogactwo jednych, a nędza drugich.

„... Od dzisiaj — pisze w „Sejmie niewieści” — wszystko powinno stać się wspólne: precz z takim ustrojem, w którym jeden posiada wielkie majątki ziemskie i pieniądze, a drugi nie ma miejsca na własny grób; u jednego całe rzesze niewolników, a inny i jednego sługi nie ma”. Jak widzimy nie chodzi tu o pocie o zmianę ustroju w państwie ateńskim, o zniesienie niewolnictwa, lecz jedynie o sprawiedliwszy podział dóbr w istniejącym ustroju. Znaczenie więc Arystofanesa jako reformatora ustroju społecznego jest ograniczone. Jednakże jako satyryk przyczynił się do rozwoju postępu w życiu społecznym i politycznym Aten.

Komedie Arystofanesa były pisane dla chwili, choć artystyczna ich wartość dotrwała dni dzisiejszych. Mimo to sztyderstwo z osób, które dla współczesnych stanowiły może główną przyprawę komedii, zagrażają dziś drogę pocie do popularności. Nie podobna obecnie zrozumieć jego komedii bez komentarzy historycznych. Ziośliwie jego aluzje do osób są kwiatem bez woni.

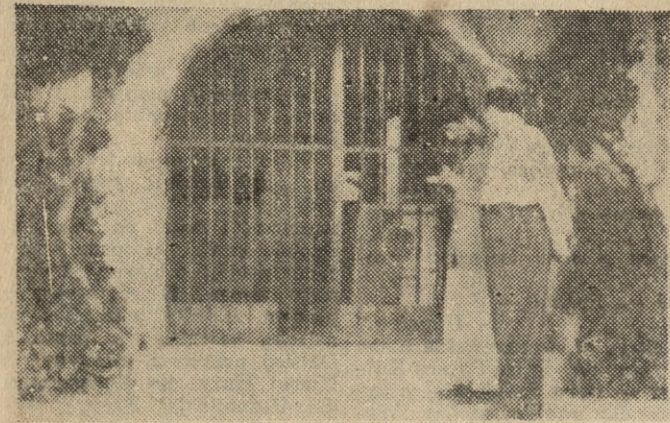
Komedie na wskroś aktualne

Talent Arystofanesa cechuje niezwykle bogactwo pomysłów. Jest wprost nie wyzyskany w wynajdowaniu sytuacji i osób koniecznych. Środki, którymi się posługuje są proste, akcja nigdy nie zawikłana. Zawsze dba o realizm postaci. Osoby jego to ludzie zawsze żywi, z uczuciami, namiętnościami, z systemem myślenia zrozumiałym dla nas współczesnych. W sposób niespotykany w literaturze świata, fantazja łączy się tu z realizmem.

Niezwykły urok komedii Arystofanesa stanowi jej śmiałość i siłę. Poeta lubi walkę, jest ona jego żywiołem. Nie boi się nikogo, nawet pierwszych potentatów państwa.

Słabszą stroną twórczości Arystofanesa — poety-intelektualisty — jest liryka. Nawet chóry pozbawione są tradycyjnego liryzmu. Pod tym względem jest nieodrodnym synem Aten, które nie wydały ani jednego wielkiego poety tego gatunku.

Arystofanes przekazał nam życie ludu ateńskiego z taką prawdą i z takim realizmem, iż wysuwa się na czoło autorów greckim. Jego walka w Atenach z obzem wojennym stawia go w rzędzie pisarzy walczących z pełnym zrozumieniem i wiarą w zwycięstwo idei pokoju.



Grób Gribojedowa na górze Dawida w Tbilisi

która gościła w Polsce, gruzińska pieśń ludowa „Suliko” i wiemy, że wszystkie nazwiska gruzińskie kończą się na „szwili” albo „idze”.

Tę wiedzę w przeddzień wyjazdu z Armenii do Gruzji uzupełniłem porównanie danymi z Wielkiej Encyklopedii Radzieckiej.

Stolica u ciepłych źródeł

I oto zbliżamy się do stolicy Gruzji. Stolicą starożytnej Gruzji było miasto Mchethi. Mój ruchliwy towarzysz podróży, Rumun Jon Grigorescu, opowiada mi legendę, którą nie wiadomo skąd wydosłał. Wachtang Gorgostani był na polowaniu. Postrzelił fazana*). Znałazł go opodal w strumieniu i... już bez piór. Okazało się, że w strumieniu woda jest prawie wrząca. Gorący znaczy po gruzińsku „tibili”. Wachtang zbudował na tym miejscu swoją twierdzę. I tak powstała w VI wieku dzisiejsza stolica Gruzji.

Już nazwa głównego traktu górskiego mówi o wojennej przeszłości tego narodu. Gruzinińskie pozdrowienie, odpowiednik naszego „dzień dobry”, „gamardzweba” w dosłownym tłumaczeniu oznacza: „zwycięstwo”.

Dążenia wolnościowe Gruzinów szczególnie dobitnie wystąpiły w okresie bojów rewolucyjnych 1905 i 1917 roku. Tutaj było centrum walk o zrzucenie ucisku carskiego na Kaukazie i o wyzwolenie społeczne. Gruzja, to przecież ojczyzna towarzysza Stalina! W Tbilisi istniała silna organizacja socjal-demokratyczna, walcząca z orężem w ręku przeciwko Książętom gruzińskim, stojącym na czele kontrrewolucyjnych oddziałów mienszewików.

W warunkach ustawicznych walk walnie rozwinięta się w Gruzji przyjaźń męska. Do dziś dnia zachował się przastary obyczaj uroczystego zawierania przyjaźni, coś w rodzaju braterstwa krwi. Tylko że przy tym obrzędzie wypija się nie krew, lecz czerwone wino. Przyjacieli tak nazywa się „kaca”.

Na górze Dawida i... świerszcze

Tbilisi, kiedyś siedziba międzynarodowego kapitału, eksploatującego bogactwa Kaukazu, pod względem architektury przedstawiała chaos kosmopolityczny. Brak poczucia piękna i zachcianki bogatej burżuazji obrzydziły Tbilisi. Trzeba będzie jeszcze dużo pracy i czasu, żeby nadać miastu estetyczny, harmonijny wygląd. Na razie przebudowano tylko centralne arterie.

*) gatunek ptaka.

kiej przez towarzysza Stalina. Świetnie była zakonspirowana — głębokie podziemia, studnie, przez które w wiadrach byli dostawiani robotnicy drukarni... Z tej drukarni wyszło przed rewolucją 14 prac W. I. Lenina i 17 prac J. W. Stalina!

I znów na górę Dawida. Góra Dawida, to gruziński panteon. Pochowani jest tutaj Gribojedow, autor sztuki „Mądremu biada”, świetnie przetłumaczonej przez J. Tuwima, i gruziński pisarz romantyk Czawczawadze. Obok znajduje

Nauka a zagospodarowanie odłogów

(Ciąg dalszy ze str. 1)

mają jednakową siłę sorbcji. Celują w tym cząstki minerału zwane montmoryllonitem.

Gleby lekkie cierpią nie tylko na brak tych najdrobniejszych, spalwialnych cząstek aktywnych. Przewaga grubych ziarn w glebach lekkich powoduje małą zdolność zatrzymywania wody. Wskutek tego, gdy pory pomiędzy cząsteczkami gleby wypełnia powietrze, prawie cała masa organiczna, pochodząca z części roślinnych i nawozów, ulega szybkiemu rozkładowi i stąd pochodzi mała zawartość próchnicy w glebie lekkiej. Ale wystarczy zmienić gospodarkę wodną, wystarczy glebę taką parokrotnie nasycić wodą lub umożliwić jej powolniejsze wyciekanie się wody a próchnica może zacząć się gromadzić, mogą powstać lekkie, piaszkowe czarne ziemie.

Jądro urodzaju

Ugorowanie gleb lekkich wywołane jest tym, że produkcja ich jest niska, że aby utrzymać ich żyzność i podnieść plony trzeba nie tylko włożyć duży nakład pracy i nakład inwestycji w urządzenia i nawozy ale przede wszystkim trzeba dobrze poznać ich właściwości, aby wysiłki i nakłady nie poszły na marne.

W przyrodzie gleby lekkie przeistaczają się na czarne ziemie piaszkowe w takich miejscach, zakleszczonych, gdzie ukształtowanie powierzchni zapewnia im nie tylko korzystanie z wody opadów atmosferycznych, ale i z wód spływających ku zagłębieniu z terenów sąsiednich. Przykład powyższy każe rolnikom zawsze pamiętać, że gleby lekkie tylko jako nałógorsze piaszki łuzne mogą być oddane pod lasy. Inne zaś odmiany gleb piaszczystych lekkich, jak piaszki naglinowe, piaszki mocne gliniaste mogą i winny być w wielu wypadkach przywrócone rolnictwu.

Nauka gleboznawstwa stanęła do apelu przy zagospodarowaniu odłogów. Tak więc uwagi powyższe i następne opieram na pracach Zjazdu Naukowego Polskiego Towarzystwa Gleboznawczego z 16—20 września 1954 r. a w

szczegółności na wypowiedziach prof. dr. B. Świętochowskiego w kwestii podniesienia produktywności gleb piaszkowych. Uczony ten podkreśla, że zwykłe obok lekkich gleb piaszczystych, przepuszczających jak sito wody opadów leżą „plamy” gleb wodno-gruntowych, darniowo-ląkowych i darniowo-pastwiskowych. Powstaje w ten sposób zespół glebowy, który prof. Świętochowski dobitnie charakteryzuje rolniczo. Oto, podczas gdy otaczające zagłębienie z glebami wodogruntoowymi piaszczyste gleby lekkie stwarzają trudne warunki dla upraw, a zwłaszcza dla roślin pastewnych uprawianych na siano lub pastwiska — to gleby darniowe, wodogruntowe sprzyjają wybitnie właśnie tego typu uprawom. Powoduje to zwiększenie pogłowia na glebach wodogruntowych, zwiększenie ilości obornika i lepsze nawożenie. A prócz tego obfitość paszy dostarczanej z gleb wodoląkowych pozwala na „zrezygnowanie z plonów czy nawet plonów głównych jako paszy i na przyoranie ich na zielony nawóz.

Powstaje więc dookoła nawet małej wysepki gleb wodoląkowych narastająca, rozszerzająca się aureola gleb lekkich, intensywnie nawożonych, przekształcanych na gleby o zwiększonej żyzności.

Dlatego to współczesna gospodarka rolna kładzie nacisk na rozszerzenie gospodarki wodnej na gleby lekkie, gdyż zdaniem prof. dr. Świętochowskiego podniesienie żyzności gleb lekkich bez poprawy ich stosunków wodnych jest względnie trudne do wykonania.

Wiedza kieruje naturciem na odłogi

Przed wszystkim jednak wymagają gleby lekkie każdorazowego zbadania aparatu chłonnego i magazynującego, czyli badania zdolności sorbcyjnych. Wdzieliśmy już bowiem jak koloidy mineralne zwiększają kom-

pleks sorbcyjny. Z tego punktu widzenia prof. Świętochowski uważa, że wapniowanie trzeba zastosować tak, aby głęboko wpływało na zmianę frakcji koloidalnej obok działania na zmianę odczynu glebowego. Współczesne nauki rolnicze sięgają w istotę nielaboratoryjnej próbki glebowej, jak to miało miejsce w przeszłości, ale konkretnego, określonego terytorium.

Przy określaniu planu zagospodarowania danego PGR-u lub spółdzielni produkcyjnej nie można już ograniczyć się do zbadania pól leżących w jego granicach. Określenie warunków uprawy wiąże się z rzeźbą okolicy, ze stosunkami hydrologicznymi dorzecza, z budową podłoża i sąsiednimi masami leśnymi.

Dlatego w Związku Radzieckim wymarsz w pole załóg zarabiających ugory poprzedziły wnikiwe badania naukowe, rolniczo - gleboznawcze, w sferach wachlarza nauk pomocniczych, geograficzno - biologicznych. Podobnie i u nas podniesienie żyzności ugorujących lub słabo wykorzystanych gleb lekkich opiera się na współpracy gleboznawstwa, hydrografii i morfologii oraz rolnictwa.

Dlatego to Uniwersytet Poznański odpowiedział na apel zagospodarowania odłogów wzmożeniem prac w ramach umowy o współpracy socjalistycznej pomiędzy Zakładem Geografii Gospodarczej U. P. a Zakładem Gleboznawstwa W. S. R. w Poznaniu, pomiędzy kierownictwem zdjęcia mapy hydrograficznej z ramienia P. A. N. pomiędzy działem lokalizacji W. K. P. G. w Poznaniu i działem wierceń Zjednoczenia Robót Inżynierskich w Poznaniu.

W ten sposób nasze warsztaty naukowe idą z pomocą na miarę swych możliwości w wykonaniu zadania podniesienia produktywności rolniczo - hodowlanej, które dziś absorbuje praktyków rolniczych.

PROF. DR J. CZEKAŁSKI

Coś dla kibiców

Pierwszy wesoły konkurs sportowy „Nowego Świata”

Na biurku naszego rysownika, HENRYKA DERWICHA, zwykły przypadek zrzucił, że na fotografii przedstawiającej lekkoatletę ktoś położył rysunek nie związany tematycznie ze sportem. Wytworzyła się z tego śmieszna kompozycja... i myśl zorganizowania konkursu sportowego, który tu ogłaszamy.

Chodzi mianowicie o odgadnięcie z 10 obok podanych reprodukcji dyscypliny sportowej, którą zawodnik uprawia.

Uchylamy nieco rąbka „tajemnicy” i w rysunku pierwszym, dla przykładu, wyjaśniamy, że zawodniczka sterująca na drążku bierze udział w biegu sztafetowym, w którym za chwilę ma nastąpić zmianna pałeczek.

Więc, drodzy kibice, nie dajcie się porwać złudzeniom, przyjrzyjcie się dobrze reprodukcjom, odrzućcie umyślnie dodany balast, ba, odwróćcie czasami rysunek i odpowiedźcie nam na pytanie: jaka to konkurencja sportowa widoczna jest na każdym z dziesięciu foto-rysunkowych montażu.

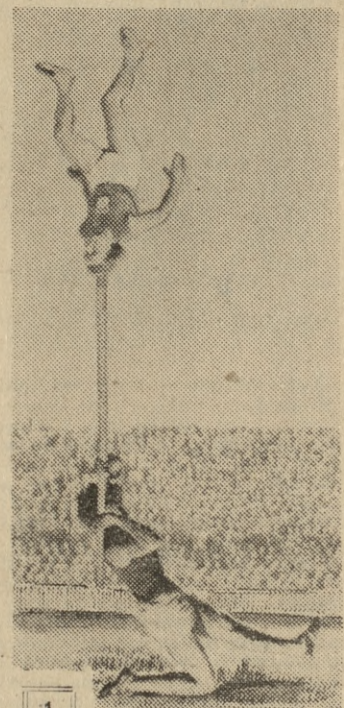
Możemy konkursowiczów zapewnić, że ich trud się opłaci; czeka na nich 25 cennych nagród książkowych, którymi obdarzymy zwycięzców drogą losowania. Nasz konkurs należy rozwiązać do niedzieli 17 bm.

Prosimy zainteresowanych czytelników o wpisanie na załączonym kuponie owych 10 dyscyplin sportowych. Ku-

pon prosimy nakleić na pocztówkę i najpóźniej z datą stempla pocztowego 17 października br. wysłać pod adresem: Głos Wielkopolski (Nowy Świat), Poznań, ulica Grunwaldzka nr 19.

I tak oto zabawimy się i to z pożytkiem, w tym konkursie z przypadku, powstałym na biurku redakcyjnym przez dziwny splot.

Już z góry obiecujemy sobie śmiechu co niemiara, gdyby na przykład kolarz okazał się piywakiem, tyczkarz motocyklistą, a skoczek wzwyż — piłkarzem.



REORGANIZACJA

— Kolego Zdrzałek, „stary” was szuka. Panno Wandziu, gdzie podział się Zdrzałek?

— Nie wiem. Był tu przed chwilą.
— Przecież jestem.
— Gdzie?
— No, tu.

I Zdrzałek wylaził spod sterty skoroszytów, która zaraz też zawała się nakrywając panną Wandę, stenotypistkę. Nie przeszkadza jej to w pisaniu na maszynie; cichszy jedynie jest stukot klawiszy.

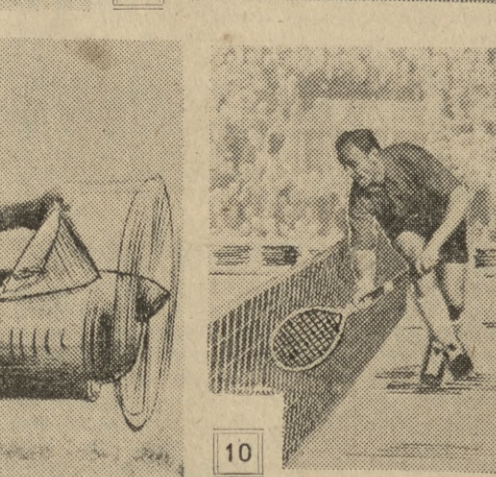
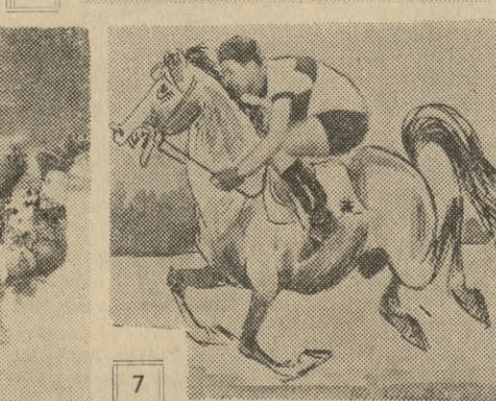
Zdrzałek zaś, odsunawszy biurko, włączył na szafę, dostaje się po jej drugiej stronie do okna, gdzie na zewnętrznym parapecie stoi telefon. Kolega biurowy — ten, który szuka Zdrzałka, przywiązuje go liną do siebie i, uchwyciwszy się futryny, umożliwia mu nakręcenie numeru na tarczy telefonu.

— Mówi Zdrzałek, dyrektor pytał o mnie? Dobrze, już idę.

I Zdrzałek wchodzi przez okno do pokoju, uwolniwszy się od asekurującej go liny. Drogą przez szafę z powrotem, dalej przez biurko czołga się do drzwi. Otwiera je i wtedy wali się na niego cała góra akt. Za nim stoi człowiek z teczką.

— Gdzie tu jest gabinet dyrektora? — pyta Zdrzałka.

— Nie wiem, u nas jest reorganizacja.
— Wiem o tym, bo jestem dyrektorem.



— Kto? Pan? Nieprawda, nasz dyrektor inaczej wygląda.

— Jak?
— Lepiej, ale dajcie mi spokój, idę szukać dyrektora.

Jednak Zdrzałek szefa nie znajduje. Ze stojącej na korytarzu szafy dochodzi go jedynie cicha rozmowa:

— Wiesz co, stary obiecał mi awans na referenta działu.

— Co, tobie też? Przecież ja mam objąć ten dział.

— No, to może ma nas być dwóch. Jak reorganizacja, to reorganizacja.

Drżenie przechodzi Zdrzałka. Niedalej niż godzinę temu dyrektor właśnie jemu obiecał to stanowisko. Idzie dalej.

— Zdrzałek — mówi maszynistka Wanda, wchodząc przez okno do pokoju i odpinając linę asekuracyjną, która trzyma w ręku kolega biurowy. — Właśnie odebrałam telefon od „starego”. Czekaj na was.

— Przede wszystkim nie „stary”, a po drugie na nikogo nie czekam.

Słowa te wypowiada człowiek z teczką.

— Czego pan tu chce? — pyta panna Wanda.

— Chcę zreorganizować instytucję. Nasza spółdzielczość pracy musi wreszcie...

I tu zebrani na i w szafach, przy piętrowych biurkach i pod stertami akt, skoroszytów, zszywek, papierów, papierzysek i papierków słuchają przemówienia człowieka z teczką, którego nazwiska jednak nie znają. Zrozumieć można tylko, że reorganizacja i tyle. Gdy kończy, rozlega się oklaski, które powodują runiecie olbrzymiej sterty skoroszytów, spod których ujawnia się dyrektor. Trzyma słuchawkę telefonu i krzyczy:

— Gdzie jest Zdrzałek?!

— Przecież szukam dyrektora, a dyrektor tu. Słucham.

— Więc z powodu reorganizacji obejmiecie dział techniczny, przyjacielu, i stanowisko referenta.

Zdrzałka przechodzi dreszczyk radości.
— Nie! — powiada pan z teczką, ten dział obejmie Drzazga.

— Kto to jest? — pyta dyrektor.

Teczka odpowiada:

— Drzazga? Nie wiem, ale wiem, że tak ma być.

Dyrektor:

— Ale ja pytam, kim wy jesteście?

— Dyrektorem. Tutaj.

— Od czego?

— Od reorganizacji.

Wtem telefon. Obaj dyrektorzy wyciągają ręce po słuchawkę. Spoglądają na siebie groźnie i... giną pod górą teczek i skoroszytów.

Bo właśnie bije trzecia i nanna Wanda wstaje od maszyny. Reorganizowane biuro związku branżowego spółdzielni pracy zakończyło pracowity dzień.

t.h.n.

Od 1 bm. Wojewódzkie Zarządy Spółdzielni Pracy zaczęły nowy okres w swej działalności, która, mamy nadzieję, wpłynie na ulepszenie i usprawnienie produkcji i usług. Temu faktowi poświęciliśmy dzisiaj szłą kolumnę.

„SWATKA”

W Poznaniu miała powstać spółdzielnia usługowa „Swatka”, która zajęłaby się załatwianiem wszelkich spraw związanych ze ślubem, od formalności urzędowych począwszy aż do przygotowania weselnego stołu. Projekt ten nie może jednak doczekać się realizacji. Radzimy na razie zacząć od godła dla tej placówki.



Czekaj tatka latka aż powstanie „Swatka”. Doczekają „Swatki” chyba nasze dzieci.

t.h.n.



Spółdzielnie szewskie nie zawsze dobrze przybijają zelówki. — Oto ich klient.

— Musieliśmy się przestawić... zmalała ilość zgónów i grozi nam niewykonanie planu...

Wykręcili się sianem

W Detroit zwolniono niedawno za kaucja 10.000 dolarów słynnego rozpruwacza kas, niejakiego Fieberta. Przed tym jeszcze, zanim to nastąpiło, koledy jego wpłacili do banku stanowego maganą kaucję. Bohater całej sprawy już dawno oddychał swobodnym powietrzem gdy urzędnicy bankowi złapał się nagle za głowy. Złożone pieniądze okazały się fałszywymi i na domiar wykradzione zostały przez Fieberta poprzednio z wydziału fałszyfikatorów w miejscowym urzędzie śledczym.



— Aaa! — Pan też pierze chusteczki w pralni „Swit”...

Kupon konkursowy

1.
2.
3.
4.
5.
6.
7.
8.
9.
10.

